KTO ODNAJDZIE SKARB NR 5?

Plan ukrycia skarbu

SKARB NR 5 został zakopany tuż pod miejscowością **CZERWIŃSK**, niedaleko tablicy z oznaczeniem 579 kilometra Wisły, na prawym jej brzegu.

Przypominamy, że prawowitym właścicielem SKARBU zostaje ten, kto pierwszy go odnalazł i dał o tym fakcie znać redakcji. SKARB o wartości 300 ZŁOTYCH pochodzi z magazynów CSH.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 61 (1635) Warszawa, wtorek, 1 sierpnia 1967 r. Cena 50 gr

SKARB NR 4 ODNALEZIONY!

SKARB nr 4 został odnaleziony 20 lipca 1967 r. o godz. 13.15. W plastikowym woreczku były następujące przedmioty: piłka ręczna z dwoma wkładami, kompas, mikrosilnik MS-1, finka, komplet narzędzi do majsterkowania, sznur harcerski, dwa gwizdki, dwie książeczki turystyczne i herb Krakowa. Odnalezienie tego SKARBU przysporzyło nam wiele radości i emocji. Kiedy wracaliśmy ze skarbem, spotykaliśmy wielu czytelników, którzy szli go szukać, lecz my byliśmy pierwsi.

W imieniu naszych harcerzy serdecznie dziękujemy oraz prosimy o podobne zabawy.

Przesyłamy moc pozdrowień.

JERZY PULEJEWSKI
uczeń kl. VII
Szkoły Podstawowej
w Warszawicach

Uwaga, Czytelnicy z Nagnajowa i okolic!

Nie mamy jeszcze wiadomości, co się stało z waszym SKARBEM nr 2, ukrytym w pobliżu dwóch tablic nad brzegiem Wisły. Napiszcie nam (po sprawdzeniu), czy wasz SKARB nie został przypadkiem odkryty przez niepowołanych osobników.

CSH I „ŚWIAT MŁODYCH"

DLACZEGO TYLKO NAD WISŁĄ?

Piszę w związku ze „Skarbami", które są zakopane po obu brzegach Wisły. Nie rozumiem, dlaczego tylko w tym terenie? Uważam, że „Skarb" powinien być zakopywany w różnych częściach Polski. Przecież wszyscy mają wakacje, no nie?

CZYTELNIK
z Legnicy

*

Drogi Czytelniku z Legnicy!

Chętnie zakopywalibyśmy „SKARBY" we wszystkich wsiach i miastach Polski. Niestety, w tym roku akcja ta ogranicza się do brzegów Wisły i okolic Fromborka. Być może, w roku następnym powtórzymy naszą wspólną zabawę w innych rejonach Polski.

CSH
„ŚWIAT MŁODYCH"

ZA MĘSTWO I ODWAGĘ

TA HISTORIA ZDARZYŁA SIĘ w połowie listopada 1944 roku. Nad Warszawą unosiły się jeszcze ostatnie łuny pożarów, z niszczonego przez hitlerowców miasta... Józefa Siwińska wróciła właśnie z pobliskiego miasteczka do swojej ziemianki, znajdującej się w lesie, koło podwarszawskich Łomianek. Siwińscy musieli opuścić dom w Łomiankach, ze względu na zbliżającą się linię walk frontowych...

Kiedy pani Józefa usiadła na ławce, by trochę odpocząć, jeden z synów wskazał palcem pod pryczę i zawołał:

(Ciąg dalszy na str. 2 — 3)

„Swarożyc" na Spitsbergenie

„SWAROŻYC" to nazwa jachtu Gdańskiego Klubu Morskiego. Na tej właśnie małej jednostce sześciu odważnych żeglarzy, pod dowództwem kpt. Liskiewicza, wybrało się w daleką podróż, za Koło Polarne. 13 lipca br. „Swarożyc" dotarł szczęśliwie do Spitsbergenu. Na wyspach tych polscy naukowcy od lat prowadzą badania geologiczne i klimatyczne. Wyprawa gdańskich żeglarzy jest śmiałym wyczynem na miarę światową, a „Swarożyc" — pierwszym polskim jachtem, który dotarł tak daleko na Północ. (b)

ZA MĘSTWO I ODWAGĘ

(C. d. ze str. 1)

„Mamo, mamy u siebie gościa".

Kobieta podniosła się, żeby zobaczyć, kto tam jest, w tej jednak chwili spod pryczy odezwał się zbolały głos: „Ja ruskij lotczyk soldat..."

Siwińska wiedziała, że hitlerowcy są w pobliżu i każdej chwili mogą przyjść do ziemianki. Gdyby znaleźli radzieckiego żołnierza, wszystkich jej mieszkańców mogłaby czekać tylko śmierć.

Tymczasem żołnierz wyczołgał się z pod pryczy. Kobieta spojrzała na niego i bez chwili namysłu powiedziała półgłosem: „Zostaniesz z nami, od dzisiaj będziesz nazywać się Mirek!"

— Ja się nazywam Siergiej Gładunow — odpowiedział nieznajomy.

— To nic, u nas będziesz Mirkiem — stanowczo powiedziała kobieta. — Tu przychodzą różni ludzie i oni nie mogą w żadnym wypadku dowiedzieć się, że jesteś lotnikiem.

Gładunow, po częściowym zaleczeniu ran i nabraniu sił, zaczął opowiadać Siwińskim o swoich dotychczasowych losach. I tak dowiedziano się, że Siergiej Gładunow jest kapitanem — nawigatorem radzieckiego gwardyjskiego pułku lotniczego i że latał w czasie powstania warszawskiego z pomocą powstańcom. Ze swego samolotu, zwanego potocznie Kukuruźnikiem, dokonywał zrzutów broni i amunicji nad Żoliborzem. I pewnej wrześniowej nocy...

Gładunow, ze swym pilotem wystartowali jak zwykle z polowego lotniska, gdzieś pod Garwolinem. Na pokładzie samolotu mieli zasobniki z bronią i amunicją, przeznaczone dla powstańców z Żoliborza.

„...Lecieliśmy z pilotem Blinowem — kontynuował swoje opowiadanie Siergiej, noc była dosyć widna. Nad Wisłą prześliznęły się po nas niemieckie reflektory, odezwały się działa przeciwlotnicze, ale jakoś udało się nam umknąć. Szczęśliwie przelecieliśmy nad Żoliborz i w oznaczonym miejscu zrzuciliśmy cenny dla powstańców ładunek. Wracaliśmy już na lotnisko... Nagle, gdzieś nad samą Wisłą, w kabinie samolotu zrobiło się widno jak w

ZŁOTO

Nie zawsze złoto jest szczerym złotem

NIEZWYKŁY TO METAL. Szlachetny. Nie zmienia się pod wpływem działania atmosfery. Tam, gdzie żelazo a nawet stal zardzewieją — złoto nie zmieni się. Jest odporne na działanie kwasów i tylko woda królewska (jest to mieszanina 3 objętości stężonego kwasu solnego i 1 objętości stężonego kwasu azotowego) oraz roztwory cyjanków alkalicznych potrafią złoto rozpuścić. Właśnie dlatego dość łatwo odróżnić złoto od innych metali.

Ze złota zrobione są części zegarków, galwanometrów (przyrządy do mierzenia bardzo słabych prądów stałych), wodomierzy. Ostrza najlepszych piorunochronów zrobione są właśnie ze złota, ponieważ metal ten jest bardzo dobrym przewodnikiem prądu elektrycznego.

Ostatnio, w związku z wielkim zaawansowaniem badań kosmicznych, stwierdzono, że złoto jest najodpowiedniejszym materiałem do wyrobu pewnych części precyzyjnych urządzeń w rakietach i sztucznych satelitach...

KIEDY SŁYSZYMY o złocie, nie dostajemy wypieków na twarzy i nie pałamy nieodpartą chęcią zdobycia tego cennego metalu. Spowszedniało nam trochę złoto. Codziennie widzimy złote obrączki u swoich rodziców. Piszemy pozłacanymi stalówkami. Spotykamy się z przyrządami, których pewne części zrobione są ze złota.

Dotychczas wiedzieliśmy, że złoto jest niezwykle ważnym materiałem w pracowniach jubilerskich. Ale właśnie tam coraz częściej spotykamy wyroby imitujące ten szlachetny metal. Te „fałszywe" cacka nie różnią się w wyglądzie od prawdziwego złota. Są natomiast tańsze, a to, sami przyznacie, jest dość istotne.

W ostatnich dziesiątkach lat złoto zaczęło służyć człowiekowi w zupełnie inny sposób niż przez wieki, kiedy leżało tylko bezczynnie w mrokach skarbców albo obwieszało bogatych nierobów.

Dziś złoto potrzebne jest dla przemysłu porcelanowego i służy w celach zdobniczych — nadając naczyniom ładny i estetyczny wygląd. Coraz więcej złota zużywa przemysł chemiczny. Również przemysł farmaceutyczny wykorzystuje złoto jako jeden ze składników do niektórych leków. Któż przypuszczałby, że złoto, które zawsze było przyczyną nieszczęść, często zbrodni, zacznie leczyć. Złoto ma też wielkie zastosowanie w dentystyce, co łatwo sprawdzić...

Stawka jest wysoka. Złoto! (Zaraz, zaraz, z jakiego to filmu?...)

Foto: CWF

Czyste złoto jest metalem miękkim, daje się łatwo kuć i walcować w najcieńsze blaszki. Można je ścierać na proszek.

W praktyce rzadko mamy do czynienia z czystym złotem. Najczęściej są to stopy ze srebrem i miedzią, rzadziej z innymi metalami.

Umówiono się, że czyste złoto oznaczać będziemy liczbą 1000, przez co należy rozumieć, że w jednym kilogramie metalu znajduje się tysiąc gramów chemicznie czystego złota. Ale nie spotykamy takiego złota. Niezwykle rzadko udaje się nam osiągnąć złoto próby 999,8, co oznacza, że w jednym kilogramie znajduje się 0,2 grama innych domieszek.

Dawniej oznaczano czystość złota za pomocą karatów (nie mylić z karatami służącymi do określania wagi diamentów, gdzie jeden karat odpowiada 0,2 grama). O czystym złocie mówiono, że jest 24 karatowe. Metal, gdzie złoto stanowi 50 proc. — oznaczano jako złoto 12 karatowe. Tak więc, nie należy wierzyć opowiadaniom, w których bohater przechwala się, że miał pierścień z 36 karatowego złota. Złota takiego nie ma, jak nie ma człowieka, który składałby się w 150 proc. z wody.

Spotykamy się ze złotem 23 karatowym (tzw. dukatowym), gdzie zawartość złota wynosi 95,8 proc. — jest to pierwsza próba. Drugą próbą oznaczamy złoto 18 karatowe (75 proc. złota), a trzecią — 14 karatowe (58,3 proc. złota) — z którego to złota wasza mama najprawdopodobniej ma obrączkę. Czwarta próba złota jest mniej popularna i zawiera tylko 33,3 proc. szlachetnego metalu — jest to złoto 8 karatowe.

Złote — owszem ale zielone?...

KIEDYŚ miałem długą dyskusję na temat, czy może być złoto czerwone. Czyste złoto ma zawsze kolor złoty, to oczywiste. Kiedy do złota dodamy sporo miedzi a wcale lub bardzo niewiele srebra, okaże się, że otrzymany stop ma kolor czerwony, czasem aż do tego stopnia, że oczy bolą przy patrzeniu. Może być również złoto żółto-zielone, ale tylko wtedy, kiedy do czystego złota dodamy sporo srebra a niewiele miedzi. Stopy złota pozbawione miedzi i wyłącznie z domieszką srebra — są zielone, czasem nawet... szare.

No, ale najczęściej mamy do czynienia ze złotem „złotym" w którym domieszki srebra są mniej więcej wagowo równe.

Czarodziejska siła i normalny pieniądz

ZŁOTO PRAWIE od początku istnienia człowieka cieszy się jego wysokim uznaniem. Szlachetnemu metalowi przypisywano

dzień. To złapały nas w swoje złowieszcze objęcia niemieckie reflektory. Posypała się na nas lawina ognia artylerii przeciwlotniczej. Mimo ogromnych wysiłków pilota nie zdołaliśmy wyprowadzić samolotu z morza ognia artylerii. W pewnym momencie samolot zaczął się palić..."

Następne pociski raniły poważnie Gładunowa... Tymczasem płonący samolot błyskawicznie tracił wysokość. W tej sytuacji kapitan Gładunow wyskoczył na spadochronie. Ranny i wyczerpany wylądował w lesie, w okolicach Żerania. Ostatkiem swych sił uszedł oblawie hitlerowskiej i dzięki pomocy przygodnych ludzi dotarł do Puszczy Kampinoskiej. Tu, po wielu tarapatach, znalazł się w ziemiance Siwińskich.

PO NADEJŚCIU oddziałów radzieckich, Gładunowa zabrano do szpitala. Po wyleczeniu ran brał jeszcze udział w zdobywaniu Berlina. Po wojnie osiedlił się w Moskwie, nie zapominając jednak o tych, którzy uratowali mu życie. Z rodziną Siwińskich utrzymuje do dzisiaj stały kontakt. Dzięki jego staraniom Rada Najwyższa ZSRR nadała Józefie Siwińskiej w dowód zasług i wysokiego uznania Order II Klasy „Wojny Ojczyźnianej". Order ten wręczył Siwińskiej w czasie swojej niedawnej wizyty w Polsce, sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Michaił Georgadze. Józefa Siwińska zawsze twierdzi, że nic przecież specjalnego nie zrobiła — każdy na jej miejscu uczyniłby to samo...

Siergiej Gładunow traktowany jest w domu Józefy Siwińskiej jak jej własny syn i tak też był przyjmowany kilka lat temu w czasie swego pobytu w Polsce.

Z wojennej pomocy zrodziła się wielka braterska przyjaźń!

ZBIGNIEW MIERZWIŃSKI

Rysunki: Mieczysław Kościelniak

NA ZDJĘCIU — Józefa Siwińska, kobieta, która uratowała od niechybnej śmierci radzieckiego lotnika. Na swetrze widoczny jest radziecki Order, przyznany jej za męstwo i odwagę.

Zdjęcie autora

właściwości czarodziejskie. Uważano na przykład, że kawałek złota zaszyty w ubranie chroni przed chorobą, przyniesie szczęście w polowaniu i na wojnie. Ziarna złota, znajdowane w piasku rzecznym, używane były jako amulety i talizmany.

Ale największą rolę odegrało złoto w handlu wymiennym. Łatwo to zrozumieć, bo dużo wygodniej było dać dostawcy zboża mały kawałek złota, zamiast wielkiej ilości bydła. Kupiec przyjmował złoto z radością, bo wszędzie mógł za nie dostać to, czego potrzebował.

Pół kilograma w pudełku od zapałek

ZŁOTO JEST PORĘCZNE w użyciu. Świadczy o tym jego ciężar właściwy — 19,3 g/cm³. Jeżeli są tacy, którym ta liczba nic nie mówi — niech zapamiętają, że oznacza ona, iż w pudełku od zapałek schować można pół kilograma złota.

Największa bryła złota wydobyta została w roku 1869 w Australii. Jej waga wynosiła dokładnie 68 kg i 8 dkg. Niełatwo byłoby udźwignąć taki „kamień" na pozór niezbyt duży, którego średnica nie przekracza 15 centymetrów.

Gdybyśmy chcieli zgromadzić w jednym miejscu złoto, będące w posiadaniu wszystkich ludzi — wystarczyłaby nam do tego sala o wymiarach: długość 40 metrów, szerokość 20 metrów i wysokość 5,5 metra. Ciężar tego bogactwa nie przekraczałby 90 tysięcy ton. Cegły o tym samym ciężarze zajęłyby pomieszczenie 13 razy większe. Złoto (podobnie jak platyna) należy do najcięższych metali. Rtęć i ołów są dużo, dużo lżejsze od niego.

Mroczne skarbce kryją 67 tysięcy ton złota?

ZŁOTO MAGAZYNOWANE jest w bankach. Stanowi ono pokrycie pieniędzy papierowych będących w obiegu. Dawniej zamiast dzisiejszych banknotów były często stosowane monety ze złota (i innych cennych metali).

Ile tego złota leży w skarbcach? Nikt nie obliczył dokładnie, co do kilograma. No, bo w jaki sposób wydrzeć tajemnicę z ust bankiera, skoro nie mówi on nawet swoim pracownikom, ile ma złota. Tylko tak z grubsza wiadomo, że blisko cztery piąte (80 proc.) całego wydobycia złota trafia do banków. A więc tyle, ile napisano w tytule tego rozdziału.

Złoto wydziera się po prostu z ziemi. Spełzły na niczym alchemiczne próby średniowiecznych szarlatanów. Wprawdzie współczesna nauka teoretycznie „potrafi stworzyć" złoto — ale są to metody na tyle kosztowne, że na razie trudno o nich marzyć.

I musimy otwarcie stwierdzić, że poznanie wielu nowych terenów naszego globu — zawdzięczać trzeba poszukiwaczom złota. Wiadomo bowiem, że żądza bogactwa doprowadzała ludzi do najśmielszych podróży.

Od dość dawna stosuje się jeszcze dziś bardzo popularną metodę rtęciową. Strumień złotonośnego błota uzyskanego z rozkruszonej złotonośnej skały — kieruje się na płaszczyznę pokrytą rtęcią. Rtęć zatrzymuje ciężkie złoto, drobny piasek przepływa dalej. Ale, pamiętajmy, najpierw trzeba rozkruszyć

Skarbce ubezpieczane były skomplikowanym i trudnym do przewidzenia systemem zapadni i pułapek. Widzimy właśnie, jak NIEPOWOŁANY poszukiwacz jest o krok od śmierci. (kadr z filmu: Skarb w Srebrnym Jeziorze).

Foto: CWF

Złota wydobywa się coraz więcej. W czasach przedhistorycznych ograniczano się do przypadkowego szukania. W starożytnym Egipcie przesiewano przez plachtę piasek z dna rzeki (chodzi o rzekę Nil). Dlaczego akurat z dna rzeki? Bo złoto, jako element najcięższy w niesionym przez wodę materiale skalnym, opadało zawsze na dno.

Pewien postęp osiągnięto w latach wielkiej gorączki złota pod koniec XIX wieku w Ameryce i Australii. Ale i tu górnicy posługiwali się dość prymitywnymi patelniami i skrzyneczkami, w których przemywano rzeczny piasek. Dodać do tego jeszcze należy wszystkie krwawe i niesamowite, czasem jednak romantyczne historie, które znamy z filmów i książek.

twarde afrykańskie skały. Szlachetny metal zostaje zroszony potem nieludzko wyzyskiwanych czarnych robotników.

Można też otrzymywać złoto w sposób godny człowieka XX wieku. Naukowcy w Związku Radzieckim najpierw szczegółowo analizują mapy, badają próbki gruntu, opracowują szereg profilów, diagramów, często z pomocą najnowocześniejszych maszyn liczących. Dokładnie określają teren, na którym powinno znajdować się złoto.

Powstaje kopalnia, gdzie górnicy żyją zupełnie tak samo jak my. Przy kopalni buduje się nowoczesne aglomerownie, gdzie złotonośna ziemia ulega sortowaniu. Buduje się zakłady, gdzie proces „produkcji" złota jest już zupełnie zmechanizowany. Obok buduje się domy mieszkalne dla pracowników „fabryki złota".

Obecnie połowę złota na świecie wydobywa się w Republice Południowej Afryki, gdzie znajdują się bardzo bogate złoża. W Związku Radzieckim wydobywa się jedną czwartą światowej ilości złota (w najbliższych latach wydobycie jeszcze bardziej wzrośnie z powodu nowych odkryć), a w Kanadzie jedną ósmą. Następne miejsca zajmują: Stany Zjednoczone, Australia, Ghana (Złote Wybrzeże).

Jeszcze w pierwszej połowie naszego wieku najwięcej złota wydobywały kolejno: Afryka Południowa, Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Kanada, Australia, Meksyk.

Życzymy olimpijskiego medalu

POLSKA ZNAJDUJE SIĘ prawie na końcu listy krajów wydobywających złoto. Otrzymuje się je w Złotym Stoku na Dolnym Śląsku (złoże już prawie wyczerpane) przy wydobywaniu rud arsenowych. Niekiedy w złożach rud metali kolorowych — miedzi, ołowiu, cynku — spotykamy ziarenka złota. Pamiętać jednak należy, że w średniowieczu czynnych było na terenie naszego kraju wiele kopalń złota, dziś zupełnie już nieopłacalnych. Przypominają o tym takie nazwy jak: Góry Złote, Złotoryja itp.

Nie, nie zachęcam do wędrówek, których celem byłoby odkrycie nowej żyły złota. Szkoda czasu. Postarajmy się raczej o to zdobyć... złoty medal olimpijski. Warto.

I proponuję, aby Złoto cenić na równi z Żelazem. Dlaczego? Zastanówmy się...

WITOLD KAISER

Na 887 kilometrze

PRZEZ PUSTYNIE GÓR

barak. Przedzielony na dwie części, stanowi zarazem mieszkanie dla całej brygady, jak i warsztat naprawczy.

W środku jest bardzo czysto, łóżka przykryte bieluteńkimi prześcieradłami, jakby to był internat szkoły pielęgniarek w Warszawie, a nie gospodarstwo prowadzone przez samych mężczyzn pracujących przy smarach i ropie naftowej, żyjących dziesiątki kilometrów w głębi pustyni.

— Teraz to pestka — odpowiada Agabajew na moje pytania. — Kołchoz nie tak daleko. Do wody można i pieszo dojść. Pamiętam jednak, kiedy budowaliśmy kanał w rejonie Mary...

... Był lipiec, 70°C w słońcu. W dzień maszyny nie można było dotknąć. Rozpalony metal spalał skórę. Woda gotowała się w chłodnicy już po kilkunastu minutach pracy. Więc kopaliśmy tylko nocami. Przy świetle reflektorów.

Co drugi dzień przyjeżdżał samochód ciężarowy z wodą i jedzeniem. — Nasz sklep — żartowaliśmy. Ten „sklep", żeby nam przywieźć wszystko, co potrzeba do życia, musiał pokonać ponad 200-kilometrową drogę.

— To nie tak daleko — powiedziałem.

— 200 km to rzeczywiście nie daleko — zgodził się uprzejmie Hadyr — jeśli samochód jedzie asfaltem. Ale 200 km po tych

koło Mary, piasek ... cukier. Przekopie... trochę kanału i zo... dziesz się rano sp... też trudno. Na ... sposób. Słońce pali ... duszno...

Przemęczysz się ... dzień, wieczorem ... wiatr zasypał to, ... zrobiłeś. I znów za... początku.

... Więc, jak już ... lućdzie stali się str... wowi. Wystarczy ... trochę się spóźni ... nika. Jeszcze jest ... wody, a ludzie ... chcą pić...

Pewnego dnia, gd... nu, budzimy się... ma. Nie ma, a po... Ugrzązł w pia... żartuje, ale wszyś... żeby odwołał, bo ... częście sprowadzi.

Minuty wloką ... Nikt nic nie mówi, ... ktoś patrzy w te... skąd woda powinna nad...

Nadeszła pora ko... Jedzenie nam nie sma... Dostało się wtedy Sarijewo... Meriedowi, oj dostało, ... chłopak najlepiej z... gotował. Bo my się w ten ... dnia, kto inny z nas gotuje.

... Pojedliśmy tro... kok-czajem i do ro... Księżyc

sypki jak ... przez noc ... lony kła... Choć spać ... letrzu nie ... w domku

więc przez ... stajesz, a ... wczoraj ... naj od po...

... wiedziałem, ... ludzie stali się str... liwie ner... wowi. Wystarczy ... samochód ... trochę się spóźni ... bucha pa... nika. Jeszcze jest ... bny zapas ... wody, a ludzie ... jęczą, że ... chcą pić...

Pewnego dnia, gdy ... po południu, budzimy się... „sklepu" nie ... ma. Nie ma, a po... jen być.

— Ugrzązł w pia... ch — ktoś żartuje, ale wszyscy ... na niego, żeby odwołał, bo ... cze nieszczęście sprowadzi.

Minuty wloką się ... okropnie. Nikt nic nie mówi, ... co chwilę ktoś patrzy w te... ronę, skąd woda powinna nad...

Nadeszła pora ko... ji. Jedzenie nam nie sma... Dostało się wtedy Sarijewo... Meriedowi, oj dostało, ... przecież chłopak najlepiej z... gotował. Bo my się w ten ... sób urządzamy, że każdego ... dnia, kto inny z nas gotuje.

... Pojedliśmy tro... popili kok-czajem i do ro... Księżyc

TU jeszcze nie ma kanału. A skoro nie ma kanału, to i nie ma wody. A jeśli nie ma wody, to jest pustynia. Prawdziwa, przerażająca swym rozmiarem i... nad wyraz piękna.

Piasek. Morze piasku. Jeszcze słońce nie wypaliło wszelkiej wilgoci. Jeszcze nie przemieniło w popiół roślin. Wiatr zgina źdźbła różnorodnych traw, ostów i krzewinkowej roślinności. Tam, gdzie wiatr wydmuchał piasek, widzę długie korzenie ciągnące się do 30 metrów.

Pustynia nie jest martwa. Na piasku wyraźnie widać ślady różnych zwierząt: królików, świstaków, jaszczurek, dzikich kotów pustynnych...

Słychać cichy, monotonny głos. Długo nie mogę się zorientować, skąd on pochodzi. Chciałbym się położyć na czyściutkim piasku, ale Sierioża nie pozwala.

— Sam widzisz, ile tu śladów po wężach i skorpionach. A nie daj Allach, żeby się przyplątał kara-kurt, czarny pajączek śmierci...

— Wiem, wiem. Stale mi to przypominasz — trochę fuczę na Sieriożę, ale chłopak ma rację. Lepiej nie ryzykować.

Przykucam więc tylko, żeby się z bliska przyjrzeć jakiemuś pięknemu ostowi i nagle olśnienie: to piasek tak śpiewa. Widzę przecież wyraźnie, jak o wiatr zwiewa ze szczytu wydmy cieniutki welon piasku. Jego ziarnka, ocierając się o siebie, wydają niepowtarzalne dźwięki.

Jedziemy dalej. W głąb pustyni. Tam, gdzie na 837 km budowniczowie kanału Kara-Kum kopią jego dalsze koryto.

Są miejsca na pustyni, gdzie temperatura w słońcu dochodzi 80°C. Tam nawet kaktusy nie chcą rosnąć. W Biologicznym Instytucie przeprowadza się różne doświadczenia, bada, jakie rośliny dałoby się zaaklimatyzować na pustyni, a jakie najlepiej sadzić tam, gdzie woda już dotarła. Obecnie przygotowuje się wielką liczbę sadzonek bambusa. Będzie się nim obsadzało brzegi kanału. A te kaktusy? Na razie trwają jeszcze nad nimi badania. Być może, najdziwniejsze części pustyni będzie się jednak obsadzać pewnymi gatunkami tych mało wymagających roślin.

Gdy woda spóźnia się o dobę

GABAJEW HADYR pracuje przy budowie kanału od 7 lat. Od 7 lat przesypuje swoim buldożerem piasek z miejsca na miejsce. Kopie kanał.

Na dobę, wraz ze swoją brygadą (4 traktory), przesypuje 8000 m³ piasku, za co otrzymuje miesięcznie 400 rubli. Tyle co minister.

Chwilę rozmawiamy przy jego buldożerze, ale potem zaprasza nas do domu.

Do domu...? W środku pustyni, niby dom latarnika wśród bezkresu oceanów, stoi drewniany

piaskach... Kiedy nie można jechać szybciej jak 10 km na godzinę... Kiedy koła boksują w miejscu... Kiedy co metr grozi ugrzęźnięcie?...

... Ludzie z tych upałów i z tej piekielnej pracy stawali się strasznie nerwowi. Ja sam... Ech! Co tu dużo gadać. Trzeba samemu siąść do kabiny traktora. Chwycić drążki w ręce i godzinami prowadzić maszynę... żeby to zrozumieć. A do tego tam,

świeci jasno — był... pełnia — noc nie taka znów gorąca, a nic jakoś nie wychodzi. Co chwila jakiś motor kichnie, nie mieliśmy jeszcze tych maszyn co teraz. Nigdy się jedn... to draństwo tak często nie psuło, jak w tę pamiętną noc.

Tak przemęczyliśmy się do rana. Śniadania nikt nie chciał jeść tylko każdy wołał: pić. A wody już rzeczywiście niewiele.

Abdullowa Dżamila Babajewa ma dwadzieścia lat, a już drugi rok pełni odpowiedzialną funkcję II sekretarza Komsomołu w rejonie Gok-Tepe. Jak każdy działacz komsomolski musi i ona doskonale znać się na skomplikowanych i trudnych sprawach gospodarstwa rolnego: na uprawie bawełny, hodowli zwierząt. Jeszcze dziś te ziemie, gdzie sfotografowałem Dżamilę, to suchy, wypalony step i tylko wielbłądy potrafią znaleźć dla siebie pożywienie. Ale już w tym roku, na rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej, dopłynie tu woda z kanału. Ziemia jest już do tego przygotowana. Nawozy i ziarno czekają w magazynach. I dlatego już w przyszłym roku, z obszaru 4.500 ha, będzie można po raz pierwszy zebrać bawełnę.

RY ŚRODKOWEJ AZJI (6)

— No, chłopaki — zawołałem, żeby dodać trochę otuchy, bo wszyscy nosy pospuszczali — idziemy spać, a kiedy się zbudzimy, każdy pół litra wody na raz dostanie. Tak im mówię, a czuję, że mnie samemu w gardle zaschła.

— Pragnienie — to jednak straszne uczucie.

— Tego dnia, co chwila ktoś się budził i wybiegał na barchan. Ale pustynia była pusta.

Wieczorem wypiliśmy resztkę wody. Do pracy wyszły tylko trzy buldożery. Przybiegłem do czwartego:

— Co się stało? — zawołałem.

— Zepsuty — odpowiada kierowca. Był to młody chłopak, od niedawna pracujący przy kanale. Nawet dobry fachowiec, nie powiem, tylko trochę mięczak. Myślałem: „Wyrobi się". A tu masz! Siedzi przy maszynie i nawet nie próbuje naprawiać.

Więc ja do motoru. Sprawdzam: wszystko w porządku. Zaglądam do chłodnicy — ani kropli wody.

— Co zrobiłeś z wodą? — wołam, bo już nie panuję nad sobą.

Tamten widzi, że to nie przelewki, przestraszył się i bąka: wypiłem.

Chciałem uderzyć, ale opanowałem się. Szkoda ręki i czasu. Teraz trzeba w trzech zrobić to, co miały wykopać cztery maszyny.

Nad ranem usłyszeliśmy warkot motorów. Przyjechały dwa samochody na raz. Ten, który ugrzązł w piasku i drugi, który go pojechał ratować.

Kobra za kierownicą

SARIJEW MERIED pracuje z Hadyrem od samego początku. Annamamiedow Hadyrberdy doszlusował do nich trochę później. Przeszli już razem 500 km przekopanego kanału. Taka wspólna praca, wspólny trud i wspólne niebezpieczeństwa łączą ludzi mocniej niż pokrewieństwo.

Sprawdzili już swoją przyjaźń w niejednej trudnej chwili.

— Tam, koło Mary — opowiada teraz Hadyrberdy — urządziliśmy się w ten sposób, że kupowaliśmy 2—3 barany. Lodówek nie mamy, a żadne mięso, z wyjątkiem konserw, nie przetrwa i dnia w tym upale. Sami zabijaliśmy barany, sami je sprawialiśmy. Tu, na pustyni, trzeba wszystko umieć zrobić.

Pamiętam, pewnej nocy spycham ten cholerny piasek, a tu poprzez ryk motoru słyszę: owce beczą.

„...Wilki" — myślę. Zatrzymuję maszynę i biegnę. Owce rzeczywiście są niespokojne. Szarpią sznurek, którym je przywiązaliśmy do palików. Obchodzę w koło. Żadnych śladów. Tylko hieny w barchanach chichoczą. To widocznie one tak przestraszyły owce. Wracam do maszyny. W kabinie jest ciemno, ale coś mnie tknęło. Wsiadam ostrożnie i nagle drętwieję z przerażenia. Na siodełku śpi spokojnie ogromna kobra. Wiem, że powinienem uciekać, krzyczeć, wołać pomocy. Nie mogę jednak się ruszyć z miejsca. I kto wie, czym skończyłoby się to wszystko, gdyby nie przyjaciele. Zaniepokojeni, że mój buldożer tak długo milczy, przybiegli:

— Myśleliśmy — wtrąca się Agabajew — że motor wysiadł. Ale nie spodziewaliśmy się, że Annamamiedow odstąpił maszynę kobrze.

— Zresztą na wszelki wypadek — uzupełnia Sarijew — każda brygada zaopatrzona jest w całą aptekę.

Wyciąga teraz z szafki dużą paczkę. Rzeczywiście, jest tam wszystko. Od proszków od bólu głowy, po zastrzyki z surowicą przeciw ukąszeniu żmij i skorpionów.

Ostatni uścisk dłoni. Silny, męski. Żegnam się z tymi mocnymi ludźmi i przypominam sobie wiersz Tichonowa. O ludziach twardszych niż gwoździe. No, myślę. Tylko tacy mogą pokonać te wszystkie przeciwności i wbrew wszystkiemu budować kanał. Kanał, o którym czabani układają wiersze i pieśni, kiedy w ciepłe noce przy ogniskach pilnują swych stad owiec. Nazywają ten kanał, kanałem szczęścia. A ja myślę, że należałoby go nazwać Kanałem Dzielnych Ludzi.

JERZY B. KLIMA

„Te-100" — to traktor nowej produkcji. Lepszy i mocniejszy od tych, jakich do tej pory używano przy budowie Wielkiego Kanału Kara-Kum. Jedna brygada, składająca się z 4 traktorów, przesypuje w ciągu miesiąca do 16.000 m³ piasku. A praca ta jest przeraźliwie ciężka. W dzień temperatura powietrza dochodzi w słońcu do 70° C. Wiatry potrafią cały przekopany odcinek przez dobę znów zasypać piaskiem. I wtedy robota zaczyna się od początku.

III HARCERSKA SPARTAKIADA MORSKA

— Na miejsca, gotowi, start! — padła komenda. Trzy załogi reprezentujące hufce: Gdańsk-Śródmieście, Malbork i Wejherowo szybko zakładają kapoki i wbiegają do wody. Teraz trzeba jak najdalej zepchnąć szalupę na wodę, aby móc ją odwrócić, założyć ster, zająć w niej miejsce i wiosłować, ile sił starczy. Każda z załóg składa się z czterech wioślarzy oraz instruktora, który pełni funkcję sternika. Do boi, którą należy opłynąć, jest około stupięćdziesięciu metrów. Druhowie z Gdańska najsprawniej wiosłują. Oni też pierwsi mijają boję i nie zagrożeni dobijają do brzegu. Jeszcze wyciągnięcie łodzi, złożenie wioseł, zdjęcie kapoków i już meldują się na miejscu zbiórki.

Zwycięzcy to doświadczeni wioślarze. Należą do 5 Wodnej Drużyny Harcerzy przy Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Gdańsku. — Trening na zeszłorocznym obozie dobrze nam zrobił. Dwa lata temu było trzecie miejsce w tej konkurencji, a dziś się udało — mówią z zadowoleniem.

Ale regaty wioślarskie to tylko jedna z siedmiu konkurencji puckiej spartakiady. Jak przystało na prawdziwą morską imprezę odbyły się też regaty żeglarskie, w których triumfowali druhowie z Pucka, przeciąganie liny, sygnalizacja, wyrzucanie rzutki...

Przez trzy dni reprezentanci sześciu hufców Chorągwi Gdańskiej (Gdańska-Śródmieścia, Gdańska-Oliwy, Gdyni, Pucka, Wejherowa i Malborka) walczyli o miano najlepszych.

Najwięcej punktów zgromadziła reprezentacja Hufca Gdańsk-Oliwa zdobywając proporzec przechodni Dowódcy Marynarki Wojennej. Walnie przyczyniła się do tego sukcesu druhna Zosia Orłowska, która z powodzeniem startowała we wszystkich możliwych konkurencjach dla dziewcząt. Otrzymała ona wiele dyplomów. Drugie miejsce zajął Hufiec Gdańsk-Śródmieście, a trzecie Gdynia.

Słowa uznania należą się też harcerkom i harcerzom ze Szczepu Drużyn Komandosów im. Boh. Monte Cassino z hufca Oliwa, którzy zajęli się przygotowaniem spartakiady.

WOJCIECH POSADZKI

(Zdjęcia autora)

Gang z ulicy Brzeskiej

(14)

STANISŁAWA PLATOWNA

WĘDROWALI dość długo zakurzoną drogą, znaleźli drugie jeziorko, ale i tam Ewa nie chciała zostać.

— Za dużo ludzi, za dużo krzyku. Chodźmy dalej.

Trzecie jeziorko, otoczone lasem, było płytkie i miało przejrzyste dno. Ludzi tu było chyba jeszcze więcej niż na poprzednich, ale Ewie się spodobało.

— Zostańmy, tutaj nie będę się bała.

Znaleźli jakieś przytulne miejsce pod krzakiem leszczyny i poszli do wody. Była ciepła, sięgała im zaledwie po pas. Tomek cierpliwie pokazywał Ewie zasady „żabki". Ale nie wiadomo, czy uczennica była mało pojętna, czy nauczyciel niedobry, nic z tego nie wychodziło. Dopóki przytrzymywał Ewę za kostium, poruszała prawidłowo rękami i nogami, gdy tylko poczuła, że jest zdana na własne siły, zaczynała miotać się bezradnie, prychać, wreszcie musiała stanąć, by złapać oddech i wykaszlać wodę.

— Nigdy się nie nauczę — powiedziała wreszcie zniechęcona.

Tomek oponował słabo, jego też znudziło brodzenie w płytkiej wodzie i powtarzanie w kółko tego samego. Wyszli na brzeg, zjedli przyniesione zapasy, potem opalali się. Było już po trzeciej, gdy Ewa zaproponowała spacer po lesie. Długo błądzili między drzewami, przedzierali się przez zarośla, brodzili w kępach wysokich paproci.

Ewa zbierała czarne, nagrzane słońcem jagody, nuciła coś pod nosem, raz po raz przywoływała Tomka, by pokazać mu jakieś trofeum — kolorowe ptasie piórko, misterną sieć pajęczą, fantastycznie wygiętą gałąź. Nie rozmawiali prawie wcale. Łażąc bez celu tu i tam nie zauważyli, że się raptownie ściemniło. Dopiero odgłos grzmotu i wiatr, który nagle zatrząsł koronami drzew, zmusił ich do spojrzenia w niebo. Nie było już błękitne, ogromna chmura pełzła powoli, zasłaniając słońce i pogrążając las w burym mroku.

— Będzie burza — powiedział Tomek — chodźmy szybciej!

— Nie lubię burzy — poskarżyła się Ewa — zwłaszcza w lesie.

— Musimy wyjść na drogę, przyszliśmy zdaje się, tą ścieżką.

Ale leśne ścieżki są bardzo podobne do siebie, a gdy się błądzi bez celu, łatwo zgubić kierunek. Ani ta ścieżka, ani następne nie doprowadziły ich do drogi. Wędrówka stawała się coraz mniej przyjemna. Ściemniło się prawie zupełnie, grzmoty huczały raz po raz, a niebo pękało od błyskawic. Wreszcie lunął deszcz. Po chwili oboje byli przemoknięci do nitki. Ewa kurczowo trzymała się ręki Tomka, przy każdej błyskawicy zamykała oczy, biegła prawie na oślep, potykając się i drżąc.

Wreszcie stanęli na skraju lasu. Ale nie trafili na drogę, która przyszli. Zobaczyli majaczącą poprzez strugi deszczu dużą polanę, a na jej krańcu ciemne kontury jakiegoś budynku.

— Tam jest dom — krzyknął Tomek — biegnijmy prędko, osuszymy się i przeczekamy burzę.

Ewa skinęła głową. Znów błysnęło. Chwyciła Tomka za rękę i ukryła twarz na jego piersiach. Tomek objął ją ramieniem. Czuł drżenie dziewczyny i niespokojny łomot jej serca.

— Nie bój się — powiedział miękko — to zaraz minie. Takie gwałtowne burze nigdy nie trwają długo.

Znów niebieskie światło zalało szopę. Ewa krzyknęła i z całej siły objęła Tomka. Chłopiec siedział sztywno wyprostowany, mokre włosy Ewy dotykały jego policzka. Bał się ruszyć, oddychał szybko i z trudnością. Znów zagrzmiało, już słabiej i dalej. Burza oddalała się, deszcz już nie bębnił po dachu szopy, padał teraz równo, spokojnie. Tomek nie zdejmował ręki z ramienia Ewy. Było przyjemnie, ciepło. Wtedy Tomek pochylił głowę i delikatnie dotknął ustami jej włosów.

Rys. St. Rozwadowski

Dom okazał się co prawda pustą szopą bez drzwi i okien, ale przynajmniej nie lało na głowę i można było usiąść na kłodach drzewa. Ewa dygotała. Teraz, gdy usiadła bez ruchu, mokra sukienka przylepiona do ciała, ziębiła ją jak kompres. Tomek już ściągał przemoczoną koszulę i spodnie.

— Zdejmij sukienkę, powieszę ją na drągu, może trochę przeschnie.

— Jak po praniu — zaśmiał się Tomek wyżymając swoją koszulę.

— Ładnie będziemy wyglądać — martwiła się Ewa.

Burza, która na chwilę przycichła, zaczęła wracać. Potworna błyskawica przeleciała na ukos przez całe niebo, szopa aż zadygotała od huku.

— To gdzieś całkiem blisko — powiedział Tomek i spytał — boisz się?

Nie wiedział, jak długo przesiedzieli na twardej niewygodnej belce. Kiedy Tomek podniósł wreszcie głowę, deszcz już nie padał, niebo było czyste i jasne. Spojrzał z przerażeniem na zegarek. Wpół do siódmej. Odsunął delikatnie Ewę i powiedział.

— Już po burzy. Musimy szybko znaleźć drogę i pędzić do autobusu.

— Zimno mi — poskarżyła się Ewa sięgając po wilgotną, zmiętą sukienkę.

— Pobiegniemy szybko, rozgrzejesz się — odparł Tomek, odwracając oczy.

Czuł się głupio, wstydził się spojrzeć na Ewę. Poczuła, że pocałował ją we włosy, czy nie? Może się pogniewa? Ale Ewa zachowywała się całkiem normalnie. Wciągnęła szybko sukienkę, oczyściła ją z trawy i sosnowych igieł, przyczesała Tomkowym grzebieniem włosy i powiedziała wesoło:

— Ale się najadłam strachu. A ty?

Drogę znaleźli szybko i po dwudziestu minutach siedzieli już w przepełnionym autobusie. Na próżno jednak wypatrywali Miśka, Saksofona i obu dziewcząt.

— Widocznie zdążyli wrócić przed burzą.

Przesiadając się na Swojcu do drugiego autobusu spostrzegli sąsiadkę z kamienicy, panią Lewandowską z mężem. Była równie przemoczona jak oni, pokiwała im wesoło ręką.

W domu byli przed ósmą i matka ziego słowa nie powiedziała Tomkowi, gdy tłumaczył późny powrót burzą i ulewnym deszczem. Martwiła się, że przemókł, że może dostać kataru... Dopiero dzisiaj... Kiedyż ta Lewandowska zajrzała do szopy? Nic przecież nie słyszał, nikogo nie zauważył. Musiała widzieć ich, gdy siedzieli objęci, i gdy Tomek dotknął ustami włosów Ewy. To jej wystarczyło. „Byli rozebrani i całowali się". Wstrętna baba.

A mama też dobra. „Zadzwonię do twojego ojca" — powiedziała. Tylko tego brakowało. Porady pedagogiczne przez telefon. Bo kolejne spotkanie Tomka z ojcem wypadało dopiero w następną niedzielę, za tydzień. I ten stosunek do Ewy. „Zabraniam ci się z nią spotykać". Co ojciec może wiedzieć o Ewie, przecież nigdy w życiu jej nie widział. I teraz ma decydować, czy Ewa jest odpowiednim towarzystwem dla niego, czy nie.

Tomka rozczarowało postępowanie matki. Dlaczego sądziła, że kłamie, dlaczego uwierzyła tak łatwo obcej kobiecie, bo przecież panią Lewandowską znała tylko przelotnie? Dlaczego wpadła w panikę? Czy dlatego, że chodziło o Ewę? Tomek poczuł wzbierający bunt. Nie, nie będzie posłuszny. Nie zrezygnuje z przyjaźni z Ewą. Niech mama mówi o niej, co chce, on i tak wie swoje. Ewa jest miła, dobra i lubi go.

Nie jest małym dzieckiem, nie da się prowadzić za rączkę. A ojca też się nie boi. Powie mu po prostu, żeby się nie wtrącał. Bo jakie on ma prawo wychowywać Tomka? Teraz, kiedy się okazało, że wcale mu na nim nie zależy. Wstał z ławki uspokojony, prawie wesoły i pogwizdując ruszył w kierunku domu. Nagle przystanął. Przypominał sobie dziwne uczucie, które go ogarnęło, gdy obejmował Ewę i gładził jej włosy.

— „A może ja... może zakochałem się w Ewie? — pomyślał. — Może dlatego mama tak się zlękła?"

Wolnym krokiem ruszył przed siebie nie odrywając oczu od płyt chodnika. W głowie mu huczało, policzki płonęły.

— „Więc to dlatego — myślał gorączkowo — a ona, Ewa... czy ona też..."

Nie, to przecież śmieszne, czytał tyle książek, w których ludzie byli zakochani, oglądał filmy... Miłość... to całkiem inaczej wygląda...

Szedł coraz szybciej, biegł prawie.

Cdn.

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

ZWARIOWANA noc

Sympatyków **Janusza Gajosa** — sławnego Janka z filmu pt. „Czterech pancernych i pies" — mamy przyjemność zawiadomić, że można go zobaczyć w nowym polskim filmie reż. Zbigniewa Kuźmińskiego pt. „Zwariowana noc". Komedia sensacja i wojna — słowem, jak na jeden film, mnóstwo wrażeń. To, co się dzieje na ekranie, raz wyzwala w nas śmiech, raz budzi grozę. Nie zdradzimy wam, jak się film kończy ani też nie opowiemy treści filmu — lepiej obejrzyjcie go sami. Pokażemy wam za to kilka fotosów, które i tak zawsze lubi się oglądać zarówno przed, jak i po obejrzeniu filmu.

Oto Janusz Gajos, w filmie gra rolę słowackiego partyzanta. Aktor mówi w tym filmie bardzo mało, a jeśli, to tylko po słowacku, za to strzela, ukrywa się, ucieka przez lochy, po dachu, udaje lunatyka i wychodzi szczęśliwie z sytuacji bez wyjścia.

Zdjęcia: CWF

Ten niewinnie wyglądający pięciolętni chłopiec zgubił się w dramatycznej sytuacji zwariowanej nocy i najpierw niechcący naprowadził Niemców na ślad partyzantów, a potem pomieszał im szyki. W roli sprytnego Krzysia wystąpił nieletni debiutant w zawodzie aktorskim — Piotruś Sot.

ZWARIOWANA

Marika — 15-letnia dziewczynka (Krystyna Chmielewska), w czasie tej zwariowanej nocy na zamku udawała dobrą gospodynię i „ucztowała" z Niemcami, którzy w zamku szukali ukrywających się partyzantów. Ta „przyjacielska" kolacja pełna była dramatycznych spięć, gdyż nikt nie mógł przewidzieć, kiedy i w którym momencie obłaskawieni wrogowie pokażą swoje właściwe oblicze. Na zdjęciu kapitan niemiecki, czyli aktor — Mieczysław Stoor — w czasie płomiennego przemówienia.

ZAKOŃCZENIE

Temu, kto by się spierał z kolegą, w którym z polskich zamków nakręcono „Zwariowaną noc", odpowiadamy — w Niedzicy. Akcja filmu rozgrywa się więc na tle malowniczego pejzażu naszych Pienin. Film dozwolony jest od 11 lat, ale może się podobać nawet i dziadkowi.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — uszkodzony statek; 3 — imię chłopca (zdrobniałe); 6 — rzeka w ZSRR; 7 — pierwiastek chemiczny z grupy gazów szlachetnych, używany do reklam świetlnych; 10 — tylna część okrętu; 11 — przedsiębiorca, osoba fizyczna lub prawna prowadząca eksploatację statku; 13 — wzór, osobnik o cechach wybitnych; 16 — gatunek marchwi (zdrobniałe); 19 — góry w ZSRR; 20 — miara płynów; 21 — Szkolna Kasa Oszczędności (skrót); 22 — budował Noe, 23 — zaświadczenie urzędowe udzielane przez przedstawiciela państwa, do którego jedziemy.

Pionowo: 1 — ochota, zapał do czegoś, 2 — mała podzielna cząstka materii; 3 — zamek obronny panujący nad miastem i okolicą w starożytnej Grecji; 4 — inaczej wawrzyn (gałązkami z tego drzewa wieńczono zwycięzców); 5 — malenki sklepik, w przenośni kłopot; 8 — jednostka pracy w układzie miar; 9 — imię żeńskie zdrobniałe; 14 — cześć sztuki teatralnej; 15 — inaczej żywotnik, wiecznie zielone drzewo (krzew) o strzępiastych liściach; 18 — hełm metalowy lub skórzany; 17 — namiot w języku plemion indiańskich zbudowany z gałęzi (żerdzi) i obciągnięty skórami bizonimi; 18 — wóz wysoki o ruchomej osi rozpowszechniony w Azji Środkowej, na Kaukazie i Ukrainie.

Rozwiązanie należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub kartce pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE ROZETKI Z NUMERU 55

Prawoskrętnie: lawa, moda, Saba, rafa, rota, suma, rata, kara, Moza, lama, gapa, fura.

Lewoskrętnie: lupa, mara, sowa, rada, Raba, sofa, ruta, Kama, mata, lora, gaza, fama.

Nagrody książkowe wylosowali: **Jadwiga Brzozowska** — Dąbrówka; **Grażyna Cicha** — Mieleszyn; **Henryka Dręłek** — Kępa; **Wiesław Faltynowicz** — Suwałki; **Adam Mucha** — Gubin; **Andrzej Parysiak** — Łódź; **Wojciech Serba** — Poznań; **Józef Skapski** — Rozdały; **Zofia Szwed** — Radzyń Podlaski; **Henryk Walczak** — Warszawa-Bemowo.

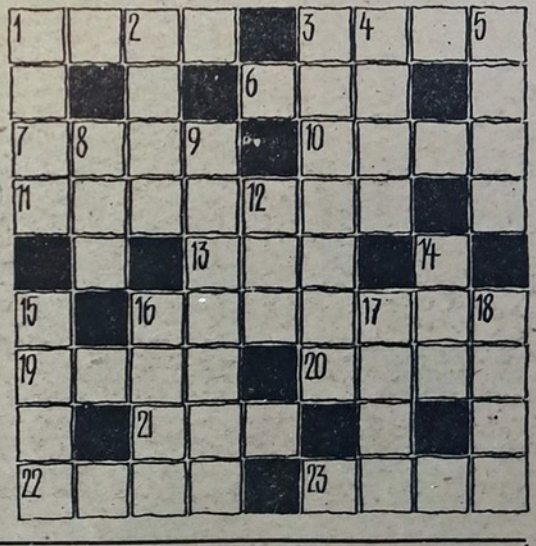

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 27-77-27. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00 kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1068. T-50

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24

Foto: St. Borowiecki

BOCIANIE GNIAZDO W CENTRUM MIASTA

NIE UWIERZYCIE, ale w samym centrum Brodnicy, na szczycie wysokiej zabytkowej wieży, znajduje się bocianie gniazdo, zamieszkałe od lat przez tę samą rodzinkę. A zaczęło się wszystko tak...

W wysokiej średniowiecznej wieży władze miejskie postanowiły urządzić hotel dla turystów. Przystąpiono do remontu. Wreszcie wszystko było gotowe, należało tylko wymienić niektóre dachówki na dachu. I wtedy właśnie, nad miasto nadleciały dwa bociany. Długo krążyły ponad dachami domów, wyszukując widocznie ładnego komina na gniazdo. Wreszcie upatrzyły sobie odpowiednie miejsce. Nie, nie komin — wieżę. Stanęły na dachu, zaklekotały radośnie i od razu zaczęły znosić budulec na gniazdo.

Następnego dnia robotnicy chcą wejść na dach, ale patrzą — jest gniazdo. Co robić?... Wyrzucić piękne ptaki z miasta?... Jakoś nie wypada. Rada w radę i postanowiono zaczekać na... deszcz. Jeśli dach będzie przeciekał, trzeba jednak gniazdo zrzucić.

Minęło kilka dni. Bociany zadomowiły się na szczycie wieży. Pięknie klekotały. Żab miały pod dostatkiem, gdyż zaraz obok przepływa rzeka Drwęca... Któregoś dnia nad miasto nadciągnęły czarne chmury. Spadła ulewa. I co się okazało?... Bocianie gniazdo było tak szczelne, że nie przepuściło ani jednej kropli.

Od tego czasu nic się nie zmieniło. Jesienią bociania rodzinka udaje się do ciepłych stron, by w pierwszych dniach wiosny znów wrócić. A my, brodniczanie, cieszymy się, że mamy takich wiernych ptasich przyjaciół. Niektórzy z nas śmieją się też, bo dzięki bocianom, dachu nigdy nie trzeba będzie remontować. Czynią to bociany. I jeszcze jedno: hotel turystyczny, który znajduje się w zabytkowej wieży, otrzymał niedawno oficjalną nazwę: Hotel turystyczny „Pod Bocianim Gniazdem". (zp.)

PIOTR NIZWANTOWSKI
Brodnica

★

A prawdę mówiąc, ucieszyłbyśmy się bardzo, gdybyście zechcieli napisać nam o innych bocianich sprawach i sprawkach. Czekamy więc na ciekawe listy z bocianem na kopercie! REDAKCJA

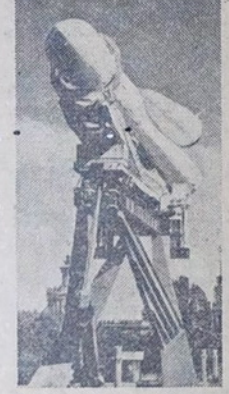

Pojazd kosmiczny „WOSTOK"

GŁÓWNYM eksponatem jubileuszowej wystawy przemysłowej otwartej w Moskwie jest pojazd kosmiczny „Wostok", w którym wystrzelony był na orbitę Jurij Gagarin. „Wostok" umieszczony jest na specjalnym żelbetonowym cokole, górującym nad terenami ekspozycji.

Foto CAF

Śpiewać MOŻNA O WSZYSTKIM

Lubi w barze mlecznym pić mleko i jeździć na wczasy w góry. Lubi w niedzielę iść na spacer w stronę Dworca Głównego i spotykać miłe dziewczyny na wiosnę. Oczywiście, mowa tu o Wojciechu Młynarskim, który o tych wszystkich sprawach pisze liryczno-satyryczne teksty i śpiewa o tym w piosenkach, wzbudzając zachwyt wśród słuchaczy.

WOJCIECH MŁYNARSKI miał zamiar poświęcić się nauce o polskiej literaturze, skończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Cóż, kiedy sam cztery lata temu napisał swój pierwszy literacki utwór do studenckiego kabaretu — i tak się zaczęło. Udział W. Młynarskiego w II Festiwalu Piosenki w Opolu, nie tylko jako autora, ale i jako wykonawcy, przyniósł mu od razu — sukces: I nagrodę w kategorii piosenek artystyczno-literackich za „Spaloną Ziemię" oraz w kategorii taneczno-rozrywkowej za „Z kim Ci tak będzie źle jak ze mną".

Następne Festiwale Opolskie to nowe nagrody. Za „Światowe Życie" i „Polską Miłość", za „Och ty w życiu" i ostatnio za „W co się bawić" i „Jesteśmy na wczasach".

Młynarski współpracuje stale z redakcją rozrywkową TV, z Kabaretem „Dudek", z którym występował również w Kanadzie i Ameryce. Brał też udział w Międzynarodowym Festiwalu Studenckim w Rouen i Marsylii. W czerwcu zaś tego roku reprezentował Polskę na Festiwalu Telewizyjnym w Bratysławie, w Konkursie Piosenkarskim o „Złoty Kluczyk".

Wojciech Młynarski nie tylko sam jest uzdolniony, ale też ma i artystyczną rodzinę. Żona — Adrianna Godlewska — jest aktorką Teatru Ludowego w Warszawie, młodsza siostra Basia ukończyła niedawno studia w Wyższej Szkole Aktorskiej i już występuje na scenie, a kilkuletnia córeczka pana Wojciecha ponoć także objawia wybitne talenty wokalne.

Fot. T. Trepanowski

Na pytanie: co sądzi o różnych polskich piosenkach, Wojciech Młynarski odpowiedział:

— Nie wszystkie nasze piosenki mi się podobają. Nie lubię tych „łzawych" o rozdartych sercach i złamanych duszach. Lubię, gdy w piosence coś się dzieje, gdy jest wzięta z życia, gdy ma zwartą, prawdziwą, autentyczną treść. Bo w piosence można wyrazić wszystko, nawet to, że się lubi zsiadłe mleko, czy zielone liście i dym jałowcowy. Nawet list czy fragment książki można zaśpiewać, jak się chce. O miłości też trzeba, oczywiście, ale chyba inaczej nie tak melodramatycznie.

— A w ogóle to bądźmy bardziej weseli i pogodni, życie wówczas jest dużo ciekawsze.

A. WIELGOŁAWSKA

Harcerze, przebywający na Międzynarodowym Obozie Pionierskim w Prerow (NRD), zwiedzili niedawno Spółdzielnię Produkcyjną w Grammendorf. Po zapoznaniu się z pracą niemieckich spółdzielców, dziewczęta i chłopcy dosiedli koni. Odbyła się lekcja konnej jazdy.